

szurm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 9/2021 (84) ISSN 2450-5439



SZURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Przyszłość naszego regionu.....	3
Jeden biegun, dwa bieguny, wiele biegunów	4
Chiny.....	6
Rosja	8
Inne wektory.....	11
Co robić?	11
Monika Dębek - Nacjonalizm przeciwko wyzyskowi	15
Nestor Iskryński - Ojczyzna. Czego potrzebujemy	19
Nestor Iskryński - Po co PIS-owi jest Bąkiewicz?.....	22
Jan Posadzy - Kultura McDonaldów. O nazwisku wywołującym silne emocje, nie u każdego jednakowe.....	25
Jan Posadzy - Płomień Zachodu. Tolkienistyczne rozważania o tradycji zaklętej w mieczu. 29	
Norbert Wasik - Zero waste – nowoczesny styl życia w zgodzie z naturą i tradycją	34
BFG 358 - „Dziel i Rządź”, czyli jak post-okrągłostołowa sitwa pasożytuje na narodzie	34

Grzegorz Ćwik - Przyszłość naszego regionu

Ład polityczny, który znamy odchodzi powoli w niebyt. Tak jak 30 lat temu nastąpił przełom związany z upadkiem Związku Sowieckiego, tak i teraz jesteśmy świadkami globalnego przewartościowania i przemodelowania układu sił. Z polskiego i środkowoeuropejskiego punktu widzenia ma to o tyle znaczenie, że kończy się era niepodważalnej potęgi Stanów Zjednoczonych jako mocarstwa światowego numer jeden. Z jednej strony powoli tracące swe siły Stany Zjednoczone a z drugiej strony aspirujące do miana światowych mocarstw nowe potęgi każą nam sądzić, że najbliższe lata i dekady będą czasem głębokich przemian geopolitycznych.

Ma to dla nas o tyle ogromne znaczenie, że od 30 lat polityka nasza jest polityką jednowektorową i ukierunkowaną na pełną integrację i bezwarunkowy sojusz z Waszyngtonem. Wszelkie znaki na niebie i ziemi każą sądzić, że sytuacja jaka miała miejsce po roku 1989, to jest absolutna i niepodważalna dominacja USA kończy się. Forma i okoliczności wycofania się Ameryki z Afganistanu stanowią pierwszy, ale z pewnością nie ostatni objaw tego procesu.

Z jednej strony postępujący upadek Stanów Zjednoczonych a z drugiej rosnąca z roku na rok potęga Chin jak również i innych państw świata, zmuszają nas do postawienia fundamentalnych pytań co do kierunków i wektorów polskiej polityki międzynarodowej.

Jakkolwiek na polskiej scenie politycznej panuje swoisty i niespotykany konsensus co do amerykańskiej orientacji naszego państwa, to jednak nie ma najmniejszej wątpliwości, że w kontekście coraz szybszych i

dynamiczniejszych przemian Polska również musi zweryfikować swoje założenia polityki i strategii międzynarodowej.

Jeden biegun, dwa bieguny, wiele biegunów

Najważniejszą cechą światowej polityki po roku 1991 była jej jednowymiarowość, to jest przemiana wcześniejszego konfliktu zimnowojennego w nową rzeczywistość, gdzie jedynym mocarstwem światowym pozostawały Stany Zjednoczone.

Na płaszczyźnie politycznej, wojskowej, gospodarczej i kulturowej to właśnie to państwo przez ostatnie trzy dekady narzucało całemu światu swoją wizję oraz podporządkowało planetę swoim interesom.

Liberałowie z Fukuyamą na czele uznali to wręcz za swoisty koniec historii i koniec polityki czyli świat, w którym cała rywalizacja zostaje zastąpiona ostatecznym zwycięstwem wartości liberalnych i skrajnie indywidualistycznych, a człowiek w myśl tej zasady przekształcony zostaje przede wszystkim w konsumenta.

Gdy upadł Związek Sowiecki okazało się, że nie ma ani jednej potęgi, która byłaby w stanie jak równy z równym rywalizować z Waszyngtonem. Doprowadziło to do sytuacji gdzie cała światowa polityka zorientowała się według jednego wektora - wektora amerykańskiego.

Paradoksalnie z tego punktu widzenia polityka Polska charakteryzująca się całkowitym oddaniem idei sojuszu za Stanami Zjednoczonymi była w tym kontekście zasadniczo logiczna. Skoro bowiem Stany Zjednoczone

były jedynym mocarstwem światowym, teoretycznie przynajmniej lepiej było dla nas być ich sojusznikiem, zwłaszcza w kontekście sąsiedztwa Rosji.

Nic jednak nie trwa wiecznie. Kryzys roku 2008 był w gruncie rzeczy pierwszym momentem wykazującym strukturalne i aksjologiczne problemy Stanów Zjednoczonych, które nakazywały sądzić że w tej czy innej perspektywy czasowej okres ich światowego przywództwa jest policzony.

Wbrew pozorom ostatnie wycofanie się USA z Afganistanu oraz trwające od zeszłego roku zamieszki pod szyldem Black Lives Matter są ze sobą ściśle powiązane. Ewakuacja Stanów Zjednoczonych z Afganistanu bowiem to widoczny już dla każdego objaw upadku amerykańskiej hegemonii na świecie

Black Lives Matter poza oczywistymi powodami i uwarunkowaniami ideologicznymi wynika także z określonych i bardzo poważnych problemów Stanów Zjednoczonych w kontekście sytuacji wewnętrznej tego państwa. Ogromne różnice płacowe i majątkowe, gigantyczne wprost rozwarstwienie społeczne, brak wzrostu płac od kilkunastu lat, brak dostępu do takich usług społecznych jak służba zdrowia czy urlop wypoczynkowy czy wreszcie cały czas rosnąca ilość godzin pracy, jakie Amerykanie spędzają każdego tygodnia - wszystko to powoduje, że Stany Zjednoczone coraz bardziej odstają od faktycznie bogatych państw tego świata. Co ważniejsze jednak sytuacja taka osłabia same Stany Zjednoczone jak i tworzy grunt pod bardzo poważne bunty i zaburzenia społeczne. Spokojnie można przyjąć, że dotychczasowe protesty spod znaku BLM to najprawdopodobniej dopiero wstęp do faktycznie rewolucyjnych sytuacji, jakie będziemy obserwować na amerykańskich ulicach nadchodzących latach i dekadach.

Chiny

Poza samym upadkiem Stanów Zjednoczonych obserwujemy wzrost innych potęgi geopolitycznych, a w szczególności Chin o których wspomnieć trzeba jako, że to chyba jedyne obecnie mocarstwo które świadomie konsekwentnie dąży do statusu mocarstwa światowego. Rywalizacja amerykańsko-chińska już od kilku lat jest osią wokół, której ułożona jest narracja całej polityki międzynarodowej w skali świata. Wynika to nie tylko z upadku Stanów Zjednoczonych i regresu ich możliwości ekonomicznych i militarnych, ale przede wszystkim z ogromnego skoku cywilizacyjnego jakie wykonały Chiny na przestrzeni ostatnich 100 lat.

Niewątpliwie skok cywilizacyjny jaki wykonały Chiny od połowy zeszłego wieku jest autentycznym fenomenem, ale także i wzorem dla nas jako nacjonalistów. Szybkość rozwoju ekonomicznego, geopolitycznego, kulturowego czy technologicznego oraz tempo w jakim Chiny odrabiają dystans jaki dzieli je do Stanów Zjednoczonych jednoznacznie wskazuje, że rację mają ci którzy twierdzą, że w ciągu 10 do 20 lat to Chiny staną się pierwszym mocarstwem świata.

Już teraz widać, że Chiny odepchnęły Stany Zjednoczone od swoich wybrzeży i coraz częściej uważa się, że kraje jak Tajwan czy Korea Południowa wkrótce staną się częścią chińskiej strefy wpływów.

Potencjał demograficzny, ekonomiczny, surowcowy jak również diametralnie inna od liberalnej kultura polityczna i strategiczna stanowią argumenty nie do przecenienia.

Już teraz widzimy, że pod względem wpływów i możliwości realizacji swoich interesów w Unii Europejskiej Chiny krok po kroku wygryzają Stany Zjednoczone, które zresztą bardzo chętnie pozwalają im na to. Mam na myśli tutaj ustępowanie przed Rosją, co widzimy w działaniach Stanów Zjednoczonych od dłuższego czasu a przecież jest to w gruncie rzeczy ustępowanie przed wrogami, gdyż Chiny i Rosja są państwami sojuszniczym i to nie w układzie partnerskim, a w układzie gdzie Rosja jest junior partnerem wobec dużo potężniejszego Pekinu.

W ostateczności to Chiny w ciągu kilku dekad zaczną nadawać główny kierunek rozwoju światowych trendów w tym najprawdopodobniej także tych ideologicznych i filozoficznych. To szansa ale także zagrożenie dla nas. Szansa bo stanowi to realną możliwość walki i ostatecznego wyrugowania wpływów liberalnych i kapitalistycznych. Zagrożenie gdyż oczywiście Chiny posługują się interesem narodowym i świętą racją stanu swojego państwa, która prędzej czy później wejdzie w kolizję z interesami państw narodowych z obszaru Unii Europejskiej i ogólnie rozumianego zachodu.

Co na to Stany Zjednoczone to pytanie oczywiście szerokie, a że do osiągnięcia optimum siły Pekinu jeszcze daleka droga (ok.20 lat) to ciężko coś pewnego przypuszczać i analizować, jednak z pewnością przyjąć trzeba że Stany Zjednoczone nie oddadzą fotela światowego lidera bez walki. I nie mówię tu o walce militarnej (choć i ta nie jest wykluczona), ale przede wszystkim ekonomicznej, kulturowej, informacyjnej czy geopolitycznej.

Najwyraźniej to rację miał Spengler i wielkie imperia po okresie wspaniałego rozkwitu popadają w stagnację i ostateczny upadek. Stąd jak się wydaje ostateczne zwycięstwo Chin wobec Stanów Zjednoczonych jest raczej pewne, pytanie jakie pozostaje niewiadome to kwestia tego jak ostatecznie wyklaruje się rola Stanów Zjednoczonych. Nie ma Jednak

wątpliwości, że w naszym regionie już teraz widzimy pierwsze symptomy wycofywania się Stanów Zjednoczonych w rywalizacji z Rosją. Oczywiście w świadomości polityków Waszyngtonu jest pełne zrozumienie, że nie są w stanie jednocześnie rywalizować zarówno z Chinami jak i Rosją, co więcej tą ostatnią będą starali się na wszystkie sposoby przeciągnąć bliżej swojego punktu widzenia a kartą przetargową może być właśnie brak zaangażowania w Europie Wschodniej.

Rosja

Przy Rosji również należy się zatrzymać na chwilę. Oczywiście temat to równie rozległy jak Chiny, jednak nas interesuje przede wszystkim w kontekście perspektyw geopolitycznych i strategicznych.

Wbrew twierdzeniom liberałów Rosja ani nie słabnie w rozumieniu trwałości obecnego reżimu ani nie przechyla się specjalnie ku liberalnym reformom i przemianom.

Obecny system, którego źródłem jest wybór prezydenta Putina w roku 1999, abstrahując od opinii o samym Putinie, zdecydowanie skuteczniej broni rosyjskie racji stanu i interesów rosyjski klasy politycznej niż Jelcyn i jego ekipa.

Interesującą analizę potencjału Rosji przedstawia Marek Budzisz swojej ostatniej książce „Kultura strategiczna Rosji”. Otóż oblicza on punktowo potęgę geopolityczną Moskwy i porównując ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Europy Zachodniej pokazuje, że bez względu na wybraną metodę Rosja od roku 1999 zyskuje od kilku do kilkudziesięciu procent,

tymczasem cały zachód jako taki słabnie, staje się coraz mniej skuteczny w stawianiu tamy rosyjskim działaniom, zwłaszcza w Europie Wschodniej.

Sama Rosja zaś widząc nieskuteczność prób przekonania zachodu o uznaniu rosyjskich strefy wpływów odrzuciła *de facto* politykę integracji i współpracy na rzecz działań bardziej siłowych, jednostronnych ale w rozumieniu Moskwy skuteczniejszych. Objawia się to zarówno na Kaukazie *vide* wojna ormiańska azerska, jak i w przypadku Białorusi czy na Bliskim Wschodzie (rosyjska interwencja w Syrii).

Nie ma co ukrywać, że wszelkie rojenia endokomunistów, moskalofili i innych wybryków natury co do pokojowych zamiarów Moskwy i możliwości partnerskiej współpracy z Rosją uznać trzeba za całkowite mrzonki.

Cele rosyjskiej polityki zagranicznej jak i ogólne uwarunkowania kultury geopolitycznej w tym kraju jednoznacznie wskazują, że Rosja kraje takie jak Polska, Ukraina czy kraje bałtyckie traktuje i traktować będzie jako strefy swoich wpływów.

Jakkolwiek Rosja cały czas nie jest samodzielna technologicznie, to jednak jej potencjał militarny w połączeniu z faktem, iż cały czas posiada ogromny arsenał nuklearny, zwłaszcza ten taktyczny każe postrzegać przyszłość relacji naszych krajów naszego regionu z Moskwą jako wysoce problematyczne.

Ponadto Rosja, naciskana jednak przez rosnące w siłę Chiny, będzie szukać dróg porozumienia z Europą Zachodnią. Już teraz jej wyjście na Bliski Wschód (interwencja w Syrii) dała Moskwie spore możliwości wpływania na Europę i jej kraje.

W samej polityce Moskwy Polska niezmiennie jawi się jako kraj wrogi, jednak to nie Warszawa będzie najprawdopodobniej kierunkiem ekspansji i działań o charakterze agresywnym ze strony Rosji, zakładając oczywiście że do takich działań dojdzie.

Podstawowe regionem, który najprawdopodobniej będzie kierunkiem bardzo asertywnej i aktywnej polityki Moskwy to obszar kraju bałtyckich. Ogromna przewaga militarna w sprzęcie i jednostkach jaka jest po stronie Rosji stawia przed Polską określone wyzwania i pytania. Przede wszystkim: czy Polska powinna zrealizować i czy zrealizuje swoje sojusznicze zobowiązania i rozpocznie uderzenie na obwód kaliningradzki, gdzie z kolei już teraz mamy lekką przewagę w sprzęcie a po zakupie Abramsów i modernizacji Wojska Polskiego przewaga ta będzie jeszcze wyższa.

Niewątpliwie aspektem, który w niemałym stopniu kształtuje naszą rzeczywistość polityczną jest prowadzona przez Rosję, jak również Białoruś będącą pod jej wpływem, wojna informacyjna. Szerzej o niej pisał swego czasu Leszek Sykulski w swojej bardzo dobrej i syntetycznej pozycji na ten temat. Tak więc wszelkich zainteresowanych odsyłam do tego Autora a tu stwierdzić trzeba przede wszystkim, że Rosja prowadzi konsekwentną i systematyczną wojnę na poziomie noosfery, czyli poziomie poglądów, idei i ideologii, gdzie liczy się tak samo jak zdolność bojowa jednostek wojskowych, morale ludzkie, przekonania i poglądy.

Kwestia agenturalności określonych środowisk i wpływu na życie polityczne, poglądy i zachowania Polaków to oczywiście sprawa dalej otwarta, ale nie ma wątpliwości, że charakter rosyjskich działań jest tutaj wrogi polskiej racji stanu.

Inne wektory

Oczywiście poza Rosją i Chinami jak również upadającymi powoli Stanami Zjednoczonymi jest wiele innych państw i obszarów, które powoli się emancypują. Indie, Brazylia czy Argentyna to niektóre tylko z przykładów tego typu regionów. Oczywiście dla nas mogą wydawać się peryferyjne, jednak w dobie globalizmu nawet tak odległe kraje czy nawet kontynenty stanowić mogą integralny element naszej geopolityki i próby nadanie jej wielowektorowości.

Kluczowe znaczenie dla całego rebusu pod tytułem polska geopolityka i strategia będzie miała Unia Europejska i jej przyszłość. Niewątpliwie organizacja ta przeżywa od kilku, a może i kilkunastu lat permanentny kryzys związany z brakiem decyzyjności i wypadnięciem w ogromnym biurokratyzm i ciągnące się wieloletnie procedury, które skutecznie uniemożliwiają tak dynamiczną politykę jak chociażby w wypadku Chin. Szeregowy przykład to chociażby kwestia technologii informacyjnych jak 5g, gdzie Chiny zalewają powoli Europę swoimi produktami a Unia Europejska nie jest w stanie ustalić jakichkolwiek standardów i norm prawnych w tym kontekście.

Oczywiście przedwcześnie jest mówić o całkowitym upadku Unii Europejskiej i w obliczu powolnego wycofywania się Stanów Unia może skonsolidować się i pod tym czy innym przywództwem, najprawdopodobniej oczywiście niemieckim, stać się może znów aktywnym i kreatywnym elementem polityki międzynarodowej

Co robić?

Zasadnicze pytanie jakie stoi przed Polską, ale także innymi krajami naszego regionu to jak prowadzić politykę, jakie nadać jej kierunki strategiczne w kontekście dynamicznie zmieniającej się sytuacji.

To pytanie oczywiście zahacza o naszą rację stanu i to co przez nią rozumiemy a więc zachowanie Niepodległości, także w kontekście a może przede wszystkim rozwoju internacjonalistycznych i kosmopolitycznych idei jak liberalizm, kapitalizm, idee nowolewicowe.

Zacząć właściwie należałoby od przypomnienia cytatu z Marszałka Piłsudskiego który wypowiedział ongiś znane dzisiaj słowa: „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale”. Myśl ta jest cały czas aktualna i wyraża nie żaden imperializm czy rewizjonizm oznaczający roszczenia terytorialne wobec naszych sąsiadów a świadomość, że między Wschodem a zachodem to jest między Rosją a obecnie Unię Europejską nie ma miejsca na słabe i trawione chorobą liberalizmu państwa. Być wielkim to w tym wypadku przede wszystkim być niepodległym, suwerennym i niezawisłym.

Już w tekście „Nacjonalizm Jagielloński” pisałem, że podstawą obecnego położenia Polski jest konieczność zrozumienia że przy obecnym terytorium, ludności, możliwościach ekonomiczno-technologicznych Polska w tym rozumieniu myśli Marszałka wielka być nie może po prostu - nie ma na to potencjału i możliwości. To samo dotyczy zresztą innych państw naszego regionu, które wcześniej wchodziły w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów - mowa oczywiście o Litwie, Ukrainie czy Białorusi. W pojedynkę tak teraz jak i w przewidywalny przyszłości skazani jesteśmy po kolei na porażkę w walce z międzynarodowym kapitałem, tradycyjnymi imperializmami ze wschodu i zachodu oraz nowo lewicowymi bredniami.

Recepta na tą sytuację jest prosta i w Szturmie propagujemy ją już od wielu lat. To oczywiście sojusz Międzymorza, którego twardym kośćcem powinien być Związek Polski, Ukrainy i Białorusi. Już te trzy kraje mają potencjał demograficzny powyżej 100 milionów obywateli oraz terytorium powyżej miliona kilometrów kwadratowych. Także wspólne działanie wobec chociażby międzynarodowych korporacji i wielkiego kapitału w grupie z definicji będzie skuteczniejsze niż w pojedynkę.

Co więcej o ile do tej pory mogliśmy liczyć na taką czy inną pomoc Stanów Zjednoczonych to ich powolne wycofywanie się z naszego regionu wręcz zmusza nas do szukania alternatyw do dotychczasowego *status quo*. A jedyną alternatywą, która faktycznie w sposób długofalowy może zabezpieczyć nasze interesy jest wspomniane sojusz Międzymorza, i to traktowany możliwie jak najszerszej w kategoriach geograficznych i pod względem ilości członków.

Już wkrótce technologie, chociażby sztuczna inteligencja w których to Chiny stanowią obecnie jedną z dwóch światowych potęg, będą aspektami które decydować będą o statusie mocarstwowej lub jego braku. Tu nie mamy co liczyć na występowanie w pojedynkę, a wyłącznie jako wspólny bok a ten z kolei spaja zespół wartości, aksjologii, tradycji i kultury.

Wrogowie idei Międzymorza stosują zazwyczaj pokrętną logikę rodem z Moskwy, która mówi „przecież jesteśmy wszyscy tacy słabi jak możemy konkurować ze Wschodem czy zachodem”. I tak pojedynczo jesteśmy rzeczywiście słabi ale logicznie przecież biorąc całą sytuację to oczywiście w grupie stanowić będziemy dużo większy potencjał i siłę, co oczywiście zrozumiałe dla każdego nawet dla endokomunistów. Choć ci ostatni oczywiście będą twierdzić, że Polska zamiast wchodzić w jakiegokolwiek sojusze powinna pojedynczo występować wobec Rosji i próbować się z nią dogadać.

Ani historia ani polityka się nie skończyły tak jak chciał Fukuyama i najwyższa pora zrozumieć że przyszłość należy do tych sił, które będą w stanie się skonsolidować i porzucić rewizjonizm historyczny na rzecz przyszłych interesów. Co więcej interesów, które nas łączą tak samo jak łączy nas historia, wspólne położenie cele i zadania.

Czym jest międzymorze w praktyce i jakie może mieć rozwinięcia poruszano już na łamach Szturmu wielokrotnie odsyłam więc do tych tekstów.

Celem niniejszego felietonu jest zaprezentowanie głównych aspektów czekających nas przemian geopolityki światowej i uświadomienie Czytelnikom, że czasy amerykańskiego parasola kończą się, co oznacza że Międzymorze nie tyle staje się możliwością co koniecznością

Grzegorz Ćwik

Monika Dębek - Nacjonalizm przeciwko wyzyskowi

Każdy z nas niejednokrotnie spotykał się lub przynajmniej słyszał, o fakcie wykorzystywania jednego człowieka przez drugiego.

Mamy okazję pracować w różnego rodzaju miejscach pracy. Każdy z nas jest inny. Nie jesteśmy wszyscy tacy sami. Rodzimy się i wychowujemy w różnych rodzinach, często opiekę nad nami przyjmują instytucje państwowe. Kończymy różne szkoły. Nasze wykształcenie nie jest takie samo, jak osób dookoła nas. Wychowujemy się w różnych środowiskach. W miastach lub wsiach. Nasze losy zawodowe zatem także toczą się na różne sposoby.

Wielu z nas, wielu Polaków, naszych rodaków łączy jednak ten sam ból - wyzysk, któremu jesteśmy często poddawani.

Wyzysk najprościej można określić jako wykorzystywanie pod przymusem położenia innego człowieka.

Między stronami zawierana jest umowa.

W przypadku wyzysku musi zaistnieć różnica między świadczeniem odbiorcy a drugą stroną umowy.

To właśnie najczęściej prywatni właściciele firm wykorzystują swoich pracowników. Zarabiając często sporą ilość pieniędzy, dla ludzi pracujących na danych stanowiskach wypłacają często niewielką część, tego co tak naprawdę udało im się zarobić.

W prywatnych firmach o umowie o pracę można często tylko pomarzyć, zawiera się umowy zlecenia czy nawet o dzieło. Co innego, gdy osoba z powodu swoich osobistych powodów chce zatrudnienia na takich zasadach. Wielu ludzi pragnie jednak normalnego zatrudnienia o umowę o pracę aby móc utrzymać siebie i swoją rodzinę. Umowa o pracę nie może być przywilejem dla nielicznych, w zamian za ciężką pracę fizyczną lub psychiczną. W momencie wstąpienia Polski do UE, rodzimy rynek pracy otworzył się szeroko na zagraniczne korporacje i firmy. Niestety polski pracownik w swoim kraju traktowany jest jako tania siła robocza. Dostająca jedynie wypociny za swoje wykonane obowiązki. Pracownicy zatrudnieni w tych samych formach, poza granicami firmy mogą cieszyć się lepszymi warunkami zatrudnienia. Prywatny pracodawca aby zwabić potencjalnego pracownika obiecuje mu super warunki pracy, zarobki na wysokim poziomie, premie za dobrze wykonane działania. Wabi się go również dodatkowymi prezentami np w postaci dostępu do prywatnej służby zdrowia, która zdecydowanie działa dużo lepiej niż państwowa. Często można cieszyć się lepiej wykonano usługami przez lekarza. Ponadto nie trzeba czekać w nieziemskich kolejkach do gabinetu specjalisty. W momencie zatrudnienia danej osoby, często już na samym początku zderza się ona z brutalną rzeczywistością, a wymarzone miejsce pracy okazuje się zwykłym obozem pracy. Nowo przyjęty pracownik, np. ten bez lepszego wykształcenia godzi się na potworne warunki pracy. Boi się że w polskim świecie pracy, nie znajdzie on szybko nowego zatrudnienia. Oczywiście pracodawca mydli oczy, że przecież on jest wspaniały, a jeśli komuś coś nie odpowiada to przecież może w każdej chwili odejść. Zamiast cudownej umowy o pracę, premii, nagród dostaje on w zamian kary za niewykonanie pracy, pod standardy firmy. Oczywiście są one bardzo wysokie, kompletnie nie adekwatne do zarobków. Ludzie często mają wrażenie, że za taki zakres obowiązków będą zarabiać majątek, okazuje się że dostają oni jakże ubogi zasiłek pracowniczy.

W instytucjach państwowych niestety nie rzadko wcale nie jest lepiej. Faktem jest, że osoba zatrudniona może się cieszyć faktycznie wypłatą na czas. Wymagania jednak też są bardzo wielkie, a zatrudnionym się jest za najniższą krajową plus dodatek stażowy. W budżetówce często można stać się ofiarą mobbingu. Niestety ludzie zatrudnieni często boją się podjąć działania w celu polepszeniu swojego życia, nawet jeśli je podejmują często mają marne szanse na zwycięstwo. Znajomości, kumoterstwo nadal rządzą w urzędach, szkołach, organizacjach rządowych. Ludzie w Polsce nie mają łatwego życia. W pracy spędzamy bardzo dużo swojego życia, jest ona nieodłącznym elementem każdego dnia. Człowiek popada często w depresję, szybko się wypala, coraz gorzej wykonuje swoje obowiązki. Powstaje błędne koło, z którego często się nie da wyjść, albo przynajmniej jest bardzo ciężko.

Nacjonalizm jest, był i będzie zawsze przeciw wyzyskowi

Nacjonalista to osoba, która nie pozwala aby tej najsłabszej jednostce czy to w pracy, czy w środowisku lokalnym działa się jakakolwiek krzywda. Nie może się godzić na napychanie swoich kieszeni korporacji oraz traktowaniu siebie oraz współpracowników jako korpuludków. Narodowiec powinien podejmować oddolne działania w zakładzie pracy jeśli tylko zaczyna widzieć, że dzieje się coś złego. Często staje się motorem napędowym oraz ogniem, który zapala innych do boju.

Narodowiec to człowiek, który zna wartość swoją i nigdy nie pozwoli się wykorzystywać. Powinien być osobą, która doksztalca się w kodeksie pracy, cywilnym, zasadach współzawodnictwa oraz w różnego rodzaju innych dziedzinach. Swoją wiedzą dzieli się z innymi, aby także byli

świadomi tego kim są i jakie mają prawa. Oczywiście informuje także o obowiązkach wynikających z podjęcia zatrudnienia w danym miejscu.

Nacjonalizm tak więc walczy z kapitalizmem oraz związanym z nim wyzyskiem, tworząc swoją własną, lepszą rzeczywistość.

Monika Dębek

Nestor Iskrzyński - Ojczyzna. Czego potrzebujemy

Jesteśmy dziś rozbici. Czym jest dziś dla nas np. „Oda do Radości”? - Piękna pieśń o tym, że ludzi jednak coś łączy, że potrafią się wspólnie cieszyć, jednoczyć w swej wszechobecnej radości – Oczywiście z Unią Europejską, i w związku tym staje się wyznaniem politycznej wiary w oczach *jednych i drugich*. O przesłaniu nikt nie pamięta. Każde wydarzenie, każda rzecz w naszym kraju musi mieć dziś kontekst polityczny, kontekst konfliktu. Ginie w tym wszystkim jednostka, jej odczucia, pragnienia, samodzielność i prawo do głosu.

Zamiast we wspólnym domu żyjemy dziś w oblężonych twierdzach przedzielonych wąskim pasem ziemi niczyjej, najeżonej wbitymi w nią strzałami, oszczepami i bełtami. Kto będzie chciał wyjść na nią nie przecisnie się przez gęstwinę pobojuwiska. Zapewne prędko też zostanie zastrzelony przez jakiegoś nadgorliwca. A jak tu rozmawiać kiedy nie ma wspólnego miejsca na którym można się spotkać, ziemi na której zamiast lasu życzeń śmieci rosną cieszące wszystkie oczy kwiaty, będące pokarmem dla każdego warzywa i owoce, na której ustawiono ławki na których każdy zmęczony człowiek może usiąść i bez poczucia zagrożenia odpocząć, nabrać sił, zastanowić się – ziemi gdzie każdy z nas może znaleźć wsparcie.

Tym przecież powinno być Państwo. Tym powinna być Polska. Nie twierdzą, że jeżeli stanie się ona takim „rajem” znikną wszelkie konflikty, zburzmy wszelkie zbędne mury a broń odstawimy na lemiesz. Ale nigdy nie zakończymy tego szaleństwa jeżeli nie ujrzymy w drugim człowieku naszego brata, naszej siostry - jeżeli nie ujrzymy cierpienia pod którego brzemieniem żyje – pozostanie nam tylko Wojna. A kto dziś pamięta czym jest Wojna? Tylko nieliczni historycy czytający zakurzone, nie chciane przez nikogo księgi wolne od wielkich narracji. Wojna nie ma w

sobie nic z bohaterstwa, braterstwa, budowy. Każdy kto marzy, że wyjdzie ze swojej twierdzy na czele zbrojnego hufca, zniszczy wrogie umocnienia a na ich miejscu wzniesie idylliczne Miasto Słońca przegra, umrze w futurystycznym szale bądź pogrążony w beznadziei.

W tym momencie przypomina mi się film „Syberiada” Andrieja Konczalowskiego i główny motyw który się w nim przewija – walka między tym co buduje a tym co niszczy. Walka w której ostatecznie każdy przegrywa gdyż wieś Jełań, miejsce akcji filmu i dom po latach spirali przemocy, uniesień i zachowawczości, zamknięcia na innych zostaje zrównana z ziemią na polecenie Moskwy. Ale znamienne jest to, że w jego obronie stają wszyscy którzy są z nim związani, choć wcześniej ci bardziej „idealistycznie” nastawieni pragnęli go zburzyć i wybudować na jego miejscu coś nowego. (Nie bez przyczyny, stary Jełań ich wykluczał, był miejscem ich cierpienia). I to w bardzo bolesny dla „konserwatywnych” sposób, nie bez postronnych ofiar. Znamienne jest to, że spiralę nienawiści, bezsensowną walkę zakończyło uświadomienie sobie, że żyją na wspólnej ziemi, starcie z despotycznym, nie liczącym się z ludzkimi kosztami pragnieniem i uczuciami systemem, obdarcie z resztek tożsamości, *destrukcja* ich domu.

Wymowna jest tu zwłaszcza ostania scena – burzenie cmentarza na tle szalejących płomieni. Chwila kiedy wszelkie postacie z różnych epok które żyły w Jełaniu radują się na swój widok, cieszą się ze ponownego zjednoczenia porzuciwszy dawną wrogość i zaszłości. Chwila kiedy jednoczą się ze sobą w zrozumieniu, że łączy ich historia, łączy ich pragnienie poprawy, dobra wspólnego, dobra ich małej ojczyzny która była i jest ich życiem.

Jesteśmy Polakami gdyż Polska jest naszym Domem. Jeżeli będziemy za niego uważać oblężone twierdze nie zostanie na ich miejscu nic prócz zgliszczy. Musimy być gotowi na przyznanie się do błędu aby można go było poprawić, musimy dostrzec co ma do powiedzenia inna osoba,

oddzielić to od niej samej. Musimy dawać przykład i wymagać od siebie, nawet jeżeli inni patrzą na nas jak na dziwaków. Musimy dostrzec, że MY i JA są sobie współistotne, że nie mamy monopolu na prawdę, że jesteśmy jedynie zwykłymi, śmiertelnymi istotami których szczęście, siła, przyszłość zależą od ich poczucia pozytywnej wspólnoty, prawdziwego braterstwa z drugim człowiekiem. Że wojna niesie tylko cierpienie. I bardzo rzadko świadomość winy.

Nestor Iskrzyński

Nestor Iskrzyński - Po co PIS-owi jest Bąkiewicz?

Kim jest Robert Bąkiewicz przypomnę jedynie pokrótce: Prezes Stowarzyszenia „Marsz Niepodległości” i Stowarzyszenia „Straż Narodowa, były lider ONR. Od pewnego czasu jest on sponsorowany przez rząd Prawa i Sprawiedliwości: oba jego stowarzyszenia uzyskały z „Funduszu Patriotycznego” w tym roku łącznie 3 miliony dotacji na cele takie jak:

- zakup samochodów, - **200 tys. złotych**
- „organizację wydarzeń w plenerze i sprzęt do ratownictwa medycznego” – **650 tys. złotych**
- „rozwój mediów narodowych” - **650 tyś. złotych**
- zakup nieruchomości – **1,5 miliona złotych**

Dzięki działaniom interwencji poselskiej w „Funduszu Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej” wiemy, że apetyt Bąkiewicza sięgał znacznie dalej, pragnął uzyskać na poczet Stowarzyszenia „Marsz Niepodległości” prawie 4 miliony złotych. Za dodatkowe pieniądze pragnął zakupić jeszcze jedną nieruchomość. Stowarzyszenie „Straż Narodowa” starało się również o 700 tyś złotych z Narodowego Instytutu Wolności ale nie przeszło przez konkurs.

Głównym celem projektu finansowanego z dotacji Funduszu ma być zapewnienie bezpieczeństwa uczestnikom różnych zgromadzeń – *„w pierwszej kolejności wydarzeń o charakterze patriotycznym, religijnym oraz obrońców życia, ponieważ to one są najbardziej narażone na ataki i prowokacje ze strony lewicowych aktywistów”*.

By realizować ten cel, Straż Narodowa ma stać się „profesjonalną jednostką”. Musi więc szkolić i wyposażyć w sprzęt wolontariuszy, którzy „będą w swoich regionach tworzyć jednostki” SN. A do tego z

kolei, by prowadzić szkolenia z pierwszej pomocy i zabezpieczania zgromadzeń, „potrzebuje ośrodka szkoleniowego, który będzie również służyć jako baza ratownictwa oraz centrum zgłaszania interwencji”.

Dotacje na prawie **700 tys. złotych** uzyskało również powiązane z Bąkiewiczem Stowarzyszenie „Roty Marszu Niepodległości”.

Pytanie jest następujące: czemu PIS sponsoruje ludzi znanych z łamania prawa, niszczenia prywatnej własności i ulicznych starć z policją? (via „Marsz Niepodległości” w 2020). Czemu finansuje samego Bąkiewicza, wszak on de facto jest właścicielem majątku dwóch pierwszych stowarzyszeń i to on w przypadku ich rozwiązania ten majątek przejmie?

„Aktyw Robotniczy”

Chociaż w tym wypadku lepsze było by określenie „**SA**”, „**SS**”, „**wenezuelscy Colectivos**” czy „**ukraińskie Tituszk**”. Mamy bowiem do czynienia z niepokojącym procederem: **polski rząd finansuje własne bojówki** aby „zagęszczały tłum” czyli budowały za pieniądze iluzję społecznego poparcia dla władzy PIS poprzez uczestnictwo w demonstracjach, dokonywały akcji których nie może zrobić ze względów wizerunkowych policja, takich jak obicie mordy komuś komu nie po drodze z rządem oraz aby rozbić wewnętrznie środowisko narodowe i je sobie podporządkować.

Przestrzegam naiwnych którym spodobała się wizja współpracy z rządem i ogrzewanie się w jego blasku: oni nie potrzebują was tylko waszej pracy, potrzebują aby ktoś krzychał że wszystko jest z Polską w porządku, za wszystkie jej niepowodzenia odpowiada „Zgniła UE”, „Ruskie” i „Araby” i legitymizował tym samym gospodarczą, polityczną i społeczną katastrofę jaką jest dekada PIS-u. Bąkiewicz to właśnie taka marionetka w ich rękach która z głupoty (czy może i z chciwości?) będzie zagłuszać głosy wzywające do naprawy naszego kraju. Jeżeli nie będzie im pasować, pozbędą się go (i innych). Przestrzegam was przed losem Ernst Röhma.

Za parę lat, jeżeli nic się nie zmieni, nie będzie już żadnych protestów pracowników służby medycznych, rolników, nauczycieli itp. Wszystkie zostaną rozgonione przez „nieznanych sprawców”, bądź „patriotycznie nastawiony tłum”.

A Wisłą stanie się słońca od łez uronionych przez wszystkich Polaków skazanych na życie w dysfunkcyjnym, represyjnym, monopartyjnym kraju. Nie idźmy drogą Wenezueli, nie idźmy drogą Białorusi, nie idźmy drogą *międzywojennych Niemiec*.

Nestor Iskrzyński

Jan Posadzy - Kultura McDonaldów. O nazwisku wywołującym silne emocje, nie u każdego jednakowe.

Człowiek urodzony i wychowany w mieście, który decyduje się na porzucenie go na rzecz wsi, musi liczyć się z koniecznością odwiedzania od czasu do czasu betonowej dżungli. Rodzina, sprawy zawodowe czy administracyjne, niejednokrotnie wymagają osobistego stawiennictwa. Przemierzając się samochodem, na przykład po drodze szybkiego ruchu, docierając do przedmieść, spostrzec można w wielu miejscach już z daleka wysoki maszt z osadzoną na jego szczycie wielką, żółtą, neonową literą M o charakterystycznie zaokrąglonych kształtach. Mieszczuchowi, którego okres dzieciństwa przypadał na szalone lata 90., istotnie przybytki McDonald's, dla zmylenia przeciwnika zwane restauracjami, były stałym elementem krajobrazu i stanowiły atrakcję, gdyż odwiedzenie takiego lokalu można było śmiało rozpatrywać w kategoriach święta, nagrody, na pewno istotnego i niecodziennego wydarzenia. Sam bardzo długo myślałem, że McDonald to tak naprawdę imię i nazwisko. Dzieci poruszają się przecież w kręgu kultury oralnej i usłyszawszy o Maku Donaldzie (znając przecież komiksowego kaczora o takim imieniu) nie widzą przeszkód by rozpoznać w tym pełną godność innego człowieka. Kiedy jednak postępujące wykształcenie pozwoliło mi odczytywać litery zadałem sobie pytanie, dlaczego to McDonald's tak dziwnie wygląda? Dwie wielkie litery w jednym ciągu bez przerwy? Później dowiedziałem się, że to tylko celtycki wyraz stawiany przed nazwiskiem (alternatywnie występujący w wersji Mac) i oznaczający „syna”. Także odtąd wiedziałem, że pyszne śmieci zjeść można u syna jakiegoś Donalda.

Nastolatek okazuje się mieć zupełnie inne odczucia w stosunku do McDonaldów. Oczywiście nie każdy, ale ten jeden z pewnością. Okres tak zwanego buntu (który się w sumie nie odbył) przypadł mi na czas

zainteresowania wszelakimi radykalizmami i ideowej „krawędziowości”. Słuchało się tuzów polskiej muzyki zaangażowanej, jak na przykład Konkwisty 88, Honoru czy Legionu, ale oczywiście w grę wchodził także wykonawcy zagraniczni. Najważniejszym z nich był naturalnie brytyjski Skrewdriver, którego założycielem i czołową postacią był znany Ian Stuart Donaldson. A Donaldson to przecież germańska forma określenia „syn Donalda”, więc właściwie także McDonald. Pokrętna to logika, ale jakże komponuje się z dziwacznym sposobem myślenia o świecie, który cechował narodowo-radykalny okres życia młodego człowieka. Jakby nie patrzeć Donaldson, Skrewdriver i organizacja Blood & Honour budziły w redukcjonistycznym umyśle gówniarza wyłącznie miłe uczucia. Całe szczęście, że potrzeba pogłębiania wiedzy w zakresie radykalnych pseudoidei poszła w parze z przyrostem potrzeb duchowych. Nie jest to pewnie przypadek, Pan Bóg nie pozwoliłby kolejnej pogubionej jednostce wpaść w kleszcze rasizmów, etnonacjonalizmów i innych niegodnych katolika postaw. Tak więc w okres licealny szczeniak wszedł już nieco odmieniony i znowu towarzyszył mu jakiś McDonald.

Osiemnastowieczna bohaterka jakobickiego powstania katolickiej Szkocji z lat 1745-1746 Flora MacDonald doskonale uosabia idee przyświecające młodocianemu dziwołagowi. Pełna entuzjazmu dla przegranej sprawy restauracji prawowitej dynastii na splugawionym tronie barbarzyńskiej Wielkiej Brytanii kobieta, która odpowiedzialna jest za uratowanie życia Bonnie Prince Charliemu w czasie opuszczania Szkocji po klęsce powstania, musiało to robić wrażenie na młodym monarchiście katolickim. Siedzi tedy chłop w tramwaju, mimo wielu przyszczy na twarzy wywołanych wchodzeniem w wiek męski uśmiecha się, oto bowiem ze słuchawek płynie pieśń *The Skye Boat Song* a poruszający się krajobraz za oknami upstrzony jest białymi kokardami jakobitów, szuanów i karlistów. Pani MacDonald należy się dodatkowe wspomnienie za okres pojakobicki, gdyż jako żona Allana, lojalisty brytyjskiego, wsparła słuszną sprawę amerykańską w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. A trzeba podkreślić, że w tym

konflikcie należało opowiedzieć się koniecznie przeciwko manchesterskiemu szatanowi. Może sobie pani Flora podać w tej sytuacji rękę z Paulem Jonesem – korsarzem amerykańskim szkockiego pochodzenia – co byłoby zresztą niezwykle efektownym wydarzeniem, gdyby miało miejsce.

Na studia człowiek poszedł zatem z przekonaniem, że tylko z Bożej łaski legitymistyczny król zbawić nas może. Każdy ze studiowanych kierunków wymagał sporo czytania, więc trzeba było czytać. I wtem, podczas kwerendy czasopism rozmaitych, natrafił student na *Człowieka w kulturze*, nr 14. poświęcony zagadnieniu globalizacji. Tamże znajduje się tekst niejakiego Hugh McDonalda, pt. *Globalizm contra dystrybucjonizm*. Pożarcie artykułu w oka mgnieniu raz, potem drugi, poskutkowało natychmiastową kanonadą myśli, które spiętrzyły się wokół pojęcia dystrybucjonizmu: Chesterton, Belloc, McNabb, Leon XIII, Pius XI, Jan Paweł II, Święty Tomasz, cała seria wielkokalibrowych pocisków artyleryjskich. Do tego wszystkiego jeszcze dołączył Profesor Tolkien, który musiał zakodować w podświadomości studenta jedyniesłuszny obraz Shire, jako idylli człowieczej, będący jednocześnie literackim opisem samego dystrybucjonizmu. McDonald znowu stał się zaczynem dla kolejnej wartwy ideowej. Być może, że jest to już forma ostateczna, gdyż nad tę zastaną syntezę dystrybucjonizmu i monarchizmu, większej idei nie widać. Każdy hobbit, jak sam to Tolkien opisał, wiedział, iż wszelkie prawa i wolności lud Shire zawdzięczał dawnym królom Anoru i symbol monarszy na stałe obecny był w tym jakże wolnym, równościowym jednak przecież, może nieco luddystycznym społeczeństwie. Ale to jest właśnie obraz pięknego świata średniowiecznego, czyż nie tak wyglądali w generalnym zarysie przedłokietkowi smerdowie, wolni gospodarze, *tutejsi*, żyjący w zgodzie z Bogiem, naturą, tradycją i lokalną społecznością pod władzą króla-ojca? To jest sedno dystrybucjonizmu! Tak trzeba żyć! Nota bene, niech mi teraz powie jeden z drugim trdycjonalista, bijący pokłony jakimś pruskim

abominacjom z przełomu XIX i XX w., że dystrybucyjizm jest ideą nietradycjonalistyczną.

McDonald zatem jest nazwiskiem niezwykle istotnym. I należy się uśmiechnąć, kiedy mijamy żółtą literę M w drodze samochodem. Zastanawiające jest, że dla przytłaczającej większości ludzi nazwisko to kojarzy się jednoznacznie z klaunem w pasiastym stroju, który z miną niewiniątka kupczy nadwagą, cukrzycą i wiedzie prym w sektorze spożywczym kapitalistycznej (proleterystycznej) hydry o nazwie McDonald's. Nadal dzieci przeżywają coś niezwykłego, gdy dowiedzą się, że będą miały możliwość wziąć udział w misterium spożycia pseudopokarmu w przedmiotowej „restauracji”. Jest to już teraz oczywiście wynikiem marketingu samej korporacji, przekazanego doświadczenia ich rodziców z czasów, kiedy „jeszcze nic nie było” i nachalnej atlantyckiej kultury naszych czasów. Może trend ten dałoby się odwrócić, korzystając z własnych doświadczeń, poprzez wczesnoszkolne nauczanie dzieci twórczości nie żyjącego już Mariusza Szczerkiego czy Olafa Jasińskiego. Chociaż, z drugiej strony, po co ryzykować? I szkoda uszu.

Jan Posadzy

Jan Posadzy - Płomień Zachodu. Tolkienistyczne rozważania o tradycji zaklętej w mieczu.

“From the ashes a fire shall be woken,
A light from the shadows shall spring;
Renewed shall be blade that was broken,
The crownless again shall be king.”

– J.R.R. Tolkien, *The Fellowship of the Ring*

Niewiele artefaktów fanowskich, związanych z tolkienowskim uniwersum Ardy, budzi takie zainteresowanie jak miecz Aragorna. Jest to nie tylko świetnie oddany przez Petera Jacksona w filmie przedmiot, który idealnie prezentowałby się na ścianie niejednego entuzjasty broni białej, ale zaiste potężna skarbnica skojarzeń, alegorii i idei. W końcu Andúril, bo o nim mowa, oznacza w języku quenya (obok sindarinu jeden z dwóch języków elfów w Śródziemiu) „Płomień Zachodu”, pojawia się w tomie trzecim sześcioksięgu Władcy Pierścieni, pt. „Powrót Króla”, stanowi atrybut potomka i spadkobiercy królewskiej dynastii Elendila, będącego zresztą poniekąd nadczłowiekiem, pochodzi z czasów starożytnych i otaczany jest prawdziwą czcią. Czy to nie wystarczy by każdy konserwatysta rzucił się nań z pożądaniem? A to dopiero mała część zachowawczo-rojalistycznych skojarzeń związanych z „mieczem Númenoru” (znowu, w tłumaczeniu – Ziemia Zachodnia).

Andúril wykuty został ze szczątków Narsila. Ten drugi (a właściwie pierwszy) był mieczem stworzonym w starożytnej Pierwszej Erze Śródziemia przez pewnego krasnoluda i w końcu stał się mieczem książąt Andúnië (ród Elendila) z wspomnianego już Númenoru a następnie królów, którzy z tej dynastii wyszli w Śródziemiu. Nie ma sensu opowiadać tutaj historii owego królestwa i wyspy, na której leżało, warto jedynie wspomnieć, że zniknęło ono z powierzchni ziemi wskutek grzechów jego mieszkańców – Edainów, ludzi wybranych – i za morzem, na wschodzie, ostatni wierni Prawu Númenorejczycy szukać musieli swej ziemi obiecanej, gdzie ostatecznie założyli dwa kolejne królestwa – Arnor i znany już powszechnie Gondor. W końcu północne królestwo upadło a południowe, mimo, że początkowo mniej istotne, przejęło obowiązki depozytariusza tradycji Númenoru. Może tyle wystarczy, historia świata Ardy jest zaprawdę frapująca, ale lepiej zagłębić się w nią za pośrednictwem *Silmarillionu* autorstwa samego Tolkiena. Nam trzeba wiedzieć, że przez cały ten burzliwy czas towarzyszył ludziom Narsil, czyli miecz króla. Mieczem królewskim samego Númenoru był Aranrúth, który nie przetrwał jego upadku.

Nota bene, uważny czytelnik z pewnością zauważył w losach Númenoru i jego ludu niemal fotograficzne podobieństwo do wydarzeń biblijnych. Oto dzieje Narodu Wybranego i historia jego wyjścia z Egiptu przez Morze Czerwone, na wschód, gdzie powstają królestwa Izraela i Judy, z których to drugie okazuje się przetrwać próbę czasu. Ciekawe, że tak samo jak u Izraelitów, tak i od Númenorejczyków wyjść miał zapowiadany w przepowiedniach Wybraniec, który w końcu odnowił Królestwo.

Fakt, że Narsil oraz wykuty z jego szczątków Andúril posiadają własne imiona nie powinien dziwić. Przecież legendy arturiańskie rozpromowały w całym świecie Excalibura, miecz zatopiony w kamieniu, którego skuteczne dobycie możliwe było wyłącznie dla prawdziwego króla. Albo

czyż konający heroicznie w obronie Krzyża i korony Roland nie ścisnął w swych rycerskich dłoniach Durandala? Tolkien dodatkowo „łacińsko” nacechował jego miecze, wszak Płomień Zachodu (Anduril) i Czerwono-Biały Płomień (Narsil, można tak to przetłumaczyć, z oczywistych względów ta translacja mi się podoba) natychmiast kierują nasze myśli ku królestwu karolingów i Stolicy Apostolskiej, bo to właśnie tego bronił Roland i to rozumiemy pod pojęciem Zachodu.

Głównym antagonistą Władcy Pierścieni jest oczywiście Sauron, o którym możemy powiedzieć wprost, iż to pierwszy sługa samego szatana. W starciu z tym Panem Ciemności siły światła (Zachodu), odnoszą zwycięstwo a miecz Narsil, mimo zadania wrogowi ostatecznego ciosu, ulega zniszczeniu w zetknięciu ze złem, zaś jego właściciel, król Elendil, umiera. Po tych wydarzeniach jesteśmy, jako czytelnicy, świadkami postępującej degeneracji następcy tronu. Oczywiście, głównym jej powodem jest pierścień, będący symbolem zła, ale dlaczego mamy nie podkreślić, że król nie ma już miecza. Odłamki popękanej ostrza przechowali elfowie. Najstarsza i najmądrzejsza z ras uznała, że relikwiarz tak wspaniałej tradycji Númenorejczyków wart jest zachowania i pielęgnacji, mimo, że sam miecz nie jest w stanie spełniać już swojej podstawowej funkcji. Ciekawostką jest fakt, że broń złożono w Rivendell, gdzie przebywali także ostatni przedstawiciele Gwaith-i-Mírdain (Bractwa Jubilerów), mistrzów kowalskich, którzy odpowiedzialni byli za stworzenie Pierścieni Władzy (trzy dla elfów, siedem dla krasnoludów, i tak dalej...). Ulegli wówczas podszeptom tego samego Saurona, który mógł dzięki temu zrealizować swój plan związany z Jedynym Pierścieniem.

Ci sami więc elficy (ńoldorscy, ale nazwy szczepów elfów nie są teraz istotne) kowale, którzy pośrednio pomogli złu dojść ongiś do władzy,

okazali się niezbędni dla ponownego zwycięstwa sił dobra. To oni bowiem dokonali przekucia szczątków Narsila w Andúрила, miecz Aragorna Elessara. Płomień Zachodu jest zatem produktem pozornie zupełnie nowym. Faktycznie jednak materiał, z którego powstał, nosi znamię dziejów potęgi, upadku i odrodzenia wielkiej cywilizacji Zachodu. Tradycja metod wyrobu, której użyto w celu wykucia Andúрила, pochodzi z czasów początku historii rasy ludzkiej a jego wykonawcy decydowali mocą owoców ich pracy już nieraz o dziejach świata. Jakże prezentuje się miecz króla wobec takiej refleksji?

Na pewno znakomicie. Dużo istotniejsza jest jednak nauka, która płynie z powyższego opisu. Jest to nauka pełna nadziei. Tolkien, jako autor arcykatolicki, co niestety coraz częściej świat stara się podważyć, także musiał mieć tego świadomość. Mamy przed oczami historię naszej Cywilizacji Zachodu. Widzimy, że Vexilla Regis, zarówno te Chrystusowe jak i ludzkie, są w świecie wyszydzone. Kościoły zamienia się w dyskoteki, klasztory w hotele a te resztki monarchii, które pozostają jeszcze w europejskiej doczesności, są tylko mglistą namiastką dawnej chwały, najczęściej pozostając pod zarządem bezbożnych, gnuśnych, liberalnych plutokratów. Orkowie liberalizmu wyleźli ze swych jam, modernistyczny Isengard podnosi łeb a bluźnierstwa proletarystyczno-konsumpcjonistycznego Mordoru okrywają mrokiem Ziemię. Ale jest nadzieja. Dopóki mamy żelazo tradycji, naszą wiarę, której jesteśmy gotowi bronić i narzędzia porządku, dzięki którym możemy tworzyć, damy radę wykuć Płomień Zachodu. Durandal nie musi dłużej bronić wąwozu Roncevaux, został obroniony, Excalibur nie tkwi dłużej w głazie, król zasiadł już w Camelocie. Nadal walczą jednak inni. Święty Michał, Święty Jerzy, Święty Marcin... żołnierze Chrystusa Króla na nieustającej wojnie ze Smokiem, który ciągle nie rozumie, że przegrał, potrzebują oręża w walce o nasze dusze. I tylko my sami możemy im go dostarczyć. Za każdym razem, kiedy wypowiadamy słowa *Sancte Michael Archangele, defende nos in proelio*, słyszymy w podświadomości trzask młota kowalskiego spadającego na rozgrzaną stal. Kiedy tylko

odepchniemy od siebie pokusę grzechu, usłyszymy triumfalny syk metalu zanurzanego w wodzie hartującej. Klękając przy konfesjonale niech dobiega nas trzeszczenie oselki ostrzającej błyszczącą klingę. A gdy na kolanach przyjmujemy Najświętrzy Sakrament możemy być pewni, że śmiertelny cios Bożego miecza przeszywa serce diabła.

Głowica, trzon, jelec, taszka, głownia. Są to najpopularniejsze elementy budowy miecza długiego, zapewne z takich składał się Andúril, Płomień Zachodu. Jakkolwiek miecz to fikcyjny, podobnie jak bohater – król – uzdrowiciel, który go dzierżył, to niesie z sobą całkiem prawdziwą mądrość. Nie ma wątpliwości, że Aragorn, podniósłszy swą broń skierowaną sztychem ku dołowi, trzymałby w królewskich dłoniach już nie miecz, a krzyż.

Pomimo trudności, stańmy dziś jak Gandalf na polach Cormallen, unieśmy broń i zawołajmy: „Stand, Men of the West!”

Jan Posadzy

Norbert Wasik - Zero waste – nowoczesny styl życia w zgodzie z naturą i tradycją

BFG 358 - „Dziel i Rządź”, czyli jak postokrągłostołowa sitwa pasożytuje na narodzie

Mamy nowe technologie i realia. Granice są stałe. Pojęcie „niewoli” poszło w niebyt. W końcu „żyjemy w wolnym państwie”. Pomimo tego nadal odczuwamy bliżej nieokreśloną presję. Wielu z nas straciło pracę przez pandemię. Zarabiamy więcej, bo minimalna płaca wzrosła, ale za bułkę tartą płacimy już 5 zł w sklepie. Inflacja rośnie i pożera nasze oszczędności.

„Presja”. Ładne to słowo. Nie takie diaboliczne jak „terror”. Tym razem nie jest to wywózka na Sybir, rozstrzelania, utrata kogoś bliskiego w łapance, śmierć albo gwałt w realiach wojennych. Permanentny stres, nieodczuwalny przez ludzi, wysysa z nich resztki człowieczeństwa. Siada somatyka. Żołądek boli, pocą się ręce, trudno pójść spać, albo się obudzić. Tak żyją współcześni Polacy, ale się tym nie chwają w codziennym życiu.

Presja zarabiania i oszczędzania w czasach kryzysu. Kulawy umysł siada i dochodzi do problemów psychicznych. Utrata woli życia, nihilizm, brak sensu istnienia to codzienność dla większości ludzi w obecnych pandemicznych czasach. Niektórzy nie dają rady i kończy się to

samobójstwem.

Podprogowa i mentalna presja wynikająca z liberalizmu. Z jednej strony reklamy programują nas do konsumpcji, a z drugiej system kontra obywatel. Ujmując inaczej – post-okrągłostołowa sitwa kontra naród.

Na światło dzienne wyszło kumoterstwo kolegów związanych z siłami, które powstały i rozrosły się w Polsce po transformacji okrągłostołowej. Z racji tego będą oni określani mianem „post-okrągłostołowej sitwy”, w dalszej części tego tekstu. Znani są też oni z innego słynnego hasła, którym posługują się nacjonaści – „PiS-PO, jedno dno!”

Dokładnie chodzi o imprezę u redaktora Mazurka. Na niej można było zobaczyć ludzi, którzy przed kamerami programów telewizyjnych obrzucają się gnojem, a na omawianej zabawie np. piją wódkę. Na swoich facjatach nie mieli maseczek, o których się trąbi od początku pandemii. Najwidoczniej nie obawiają się Covid-19. Ponadto na zdjęciach krążących w Internecie widać jak się uśmiechają, są pełni pozytywnej wibracji, nie mają problemów z pandemicznym kryzysem. Kuriozalna sytuacja, która wyszła na światło dzienne. Zapewne w przyszłości będzie się nią zamiatać pod dywan, bo „po co o tym mówić, to niedobra jest”.

Jak widać nie boją się oni wirusa i w ten sposób pokazali, że mają naród głęboko w dupie. Post-okrągłostołowa sitwa jest bezkarna w tym, co robi. Nadal myślisz, że jest to normalne, skoro w mediach nadal trwa wojna polsko-polska, pomiędzy totalną opozycją, a tymi, co są u steru władzy? Nadal myślisz, że jest to normalne, kiedy widzisz te same twarze od

ponad dekady? Padłeś ofiarą starej strategii, aby łatwiej cię kontrolować. Sięga ona czasów bardzo odległych, bo mowa jest o starożytności.

Stara rzymska zasada „divide et impera” jest nadal żywa i stosowana przez post-okrągłostołową sitwę, zwłaszcza w czasach pandemicznego kryzysu. Tłumacząc ją z łaciny oznacza po polsku „dziel i rządź”. Stosowali ją w naszej historii zaborcy, hitlerowcy, komuniści, a teraz robi to demoliberalny system w postaci III RP.

Szkoda, że większość ludzi tego nie potrafi dostrzec. Warto uświadamiać i to zmieniać. Co się dziwić, skoro ważniejsze jest pokłócenie się na wigilii o to, czy „PiS ma rację, czy też nie”? Albo to, czy „Tusk to zajebisty polityk, zwłaszcza dla młodych”? Naród kontrolowany do mentalnych podziałów, o tak wygląda współczesne pranie mózgu, aby nas podzielić, zniszczyć i pognać. Tworzone jest to tylko po to, aby lepiej nas kontrolować. Myślimy, że to normalne, z drugiej jednak strony, skąd to tak naprawdę się bierze? Stąd, że dzisiejszym narzędziem do kontroli mas w obranej strategii „dziel i rządź” są media.

Niestety, ta sama grupa ludzi po zmianach transformacyjnych wyprzedaje majątek narodowy. A jak to wygląda w praktyce? Niszczenie państwowych przedszkoli i prywatyzacja ich przez Donalda Tuska. Roztworzenie pieniędzy przez Sasina na wybory, które się nie odbyły. Zwiększanie podatków, czy to za PO (kwestia VATu), czy obecne ceny za energię.

Drenuje się pieniądze obywateli, nasze „narodowe dobro”, a w tle przypudrowane to wszystko jest „płytkim patriotyzmem”, albo donosicielstwem do struktur Unii Europejskiej. Im nie zależy na Tobie.

Im zależy na tym, abyś się kłócił, abyś miał w sobie negatywne emocje, abyś opluwał swojego rodaka, abyś nie widział głębi, co oni tak naprawdę robią. W takim „klimacie” m.in. łatwiej się rządzi, przerzuca ustawy, drenuje pieniądze, zwiększa zyski do „prywatnych majątków”. Po kryjomu, po cichu, powoli i dosadnie, zabija to powoli, jak nowotwór.

Pasożytnictwo tej grupy osób u steru władzy w III RP zabija relacje zbiorowości. W taki oto sposób żyjemy w państwie, w którym system skleja wszystko „na ślinę taśmę i klej”. W końcu „jakoś to będzie”. Ile razy to słyszałeś w swojej głowie? Chyba już za dużo razy...

Najlepszym wynikiem „dziel i rządź” post-okrągłostołowej sytuacji to tworzenie podziałów społecznych na temacie aborcji. Zobacz jak w piękny sposób podzielono społeczeństwo na „za” i „przeciw”. Doprowadziło to do strajku kobiet, a w konsekwencji większych liberalnych trendów zza oceanu w przyspieszonym tempie. W przyszłym czasie będzie jeszcze gorzej.

Niestety, strategia „dziel i rządź” jest skuteczna. Omawiana forma presji funkcjonuje dobrze. Ludzie nie zauważają, że są kontrolowani w swych „mentalnych podziałach”. Żyjemy w XXI wieku, a wykorzystywanym narzędziem do tego są współczesne technologie jak telewizja czy Internet.

Dlatego też pamiętaj, jeśli „jebiesz PiS” to on wali gorzałę z PO. Ta post-okrągłostołowa sytuacja śmieje się z ciebie, jakimi jesteście podzielonymi głupkami bez przyszłości, którą wam tworzą, a naród nic z tym nie robi.

Z roku na rok rośnie ilość śmieci produkowanych przez ludzi. W Unii Europejskiej na jednego mieszkańca przypada ponad 500 kg odpadów komunalnych na osobę rocznie¹! Szacuje się, że 25 proc. żywności, którą kupujemy ląduje w śmietnikach². To ogromne marnotrawstwo i szkoda dla środowiska i jego naturalnych zasobów. Idea „*zero waste*”, czyli „*życie bez śmieci*” narodziła się z potrzeby powstrzymania rosnącej góry odpadów na świecie. Jej filozofia jest prosta: generować jak najmniej śmieci i nie zanieczyszczać środowiska.

Świadomość ekologiczna społeczeństwa nieustannie się podnosi, o czym świadczy chociażby popularność akcji ukierunkowanych na ochronę środowiska naturalnego nie tylko pośród przeciętnych Kowalskich, ale również coraz częściej wśród adeptów polskiej myśli narodowej/nacjonalistycznej. Jedną z nich jest idea „*zero waste*”, co w tłumaczeniu na język polski oznacza „*zero śmieci*” lub „*zero marnowania*”. Co niebywale interesujące, widoczny staje się trend, że również coraz więcej firm wprowadza politykę proekologiczną i stara się kierować zasadami „*zero waste*” w gospodarowaniu zasobami. Taka tendencja zaczyna także obowiązywać w systemie prawnym na poziomie zarządzania państwami³. Co prawda do doskonałości aspektu prawnego mamy jeszcze niebywale daleko, jednak sam fakt ww. trendu na poziomie zarządzania państwami pozostaje bezsprzecznym faktem.

Kiedy powstała i czym dokładnie jest „*zero waste*”?

Powstanie idei, a później ruchu „*zero waste*” jest odpowiedzią na szybko postępujące zmiany klimatyczne, prowadzące do globalnego ocieplenia. Problem ten jest spowodowany w dużym stopniu przez spalanie plastiku i innych odpadów, których produkujemy wiele ton każdego roku. Śmieci te zalegają na wysypiskach, a także trafiają do lasów, rzek czy oceanów. W efekcie zagrażają żyjącym zwierzętom, które połykają plastikowe

opakowania⁴. Poziom odzyskania tego surowca sięga jedynie około 20%⁵. Stąd właśnie, z troski o stan środowiska naturalnego, narodziła się idea, a później ruch „zero waste”.

Pojęcie „zero waste” nie pojawiło się w ostatnich latach. Po raz pierwszy użył go chemik, dr Paul Palmer w latach 70. ubiegłego wieku. Swą kalifornijską firmę nazwał Zero Waste Systems, natomiast ideę eliminacji odpadów rozpowszechnił poprzez swój Instytut Zero Waste.

Zaangażował się w projektowanie produktów w taki sposób, aby mogły one być wielokrotnie wykorzystywane. Niemniej idea „zero waste” zyskała szerszy rozgłos dopiero w latach 90. XX wieku. Samą zaś wersję „zero waste” odnoszącą się do gospodarstwa domowego wprowadziła Francuzka, Béa Johnson, która postanowiła całkowicie zrezygnować z wytwarzania śmieci w swoim domu. Autorka książki „*Pokochaj swój dom. Zero Waste Home*”, objaśniającej jak żyć na co dzień zgodnie z ideą „zero waste”, od 2008 r. nie generuje odpadów. Gdy zaczynała, jej rodzina zebrała przez cały rok tylko jeden słoik śmieci, które nie nadawały się do przetworzenia⁶.

„Zero waste” oznacza dosłownie „**zero śmieci**” lub „zero marnowania”. To styl życia polegający na zaprzestaniu wytwarzania odpadów, aby nie zanieczyszczać środowiska naturalnego. Jest modelem promującym cyrkularny obieg zasobów, zamiast linearnego. W tym ostatnim pobieramy ze środowiska cenne zasoby, wykorzystujemy je i przetwarzamy w produkty, a następnie część z nich zużywamy (konsumujemy), a resztę wyrzucamy do śmieci, tworząc góry odpadów. W modelu cyrkularnym zużyty produkt staje się surowcem do powstania kolejnego produktu, a więc w formie przetworzonej wraca do obiegu, zamiast generować potrzebę wytworzenia nowego wyrobu⁷.

Metoda małych kroków, czyli jak wdrożyć filozofię „zero waste” w życie?

Styl życia „zero waste” polega m.in. na rezygnacji z kupowania produktów umieszczonych w opakowaniach. Zaleca się również ograniczanie nabywania nowych rzeczy, a także powstrzymywanie przed

wyrzucaniem tych, które już posiadamy. Zbędne produkty należy oddać innym osobom lub poddać recyklingowi⁸. Propagując „zero waste” chronimy zatem środowisko naturalne przed dalszą jego degradacją i zanieczyszczaniem, a w konsekwencji zatrzymujemy zmiany klimatyczne oraz zapobiegamy wyginięciu wielu gatunków zwierząt. Filozofia „zero waste” zatacza coraz szersze kręgi i to nie tylko pośród nacjonalistów. To nowatorskie podejście do ekologii, to świetny sposób na to, aby nasze mieszkania zamieniły się w swoisty *ekodom*. Jednak początki z ograniczeniem produkcji odpadów nie są wcale takie łatwe. Zastanawiasz się, jak wprowadzić zasady „zero waste” w życie? Przede wszystkim postaw na metodę małych kroków. Nie musisz od razu robić rewolucji w swoim życiu i wszystkiego zmieniać. Z czasem przekonasz się, że wiele pomysłów jest bardzo praktycznych i ułatwia codzienne funkcjonowanie, a życie w stylu „zero waste” zacznie przychodzić Ci naturalnie. Dodatkowo „zero waste” to nie tylko dbałość o środowisko naturalne, ale też oderwanie się od nadmiernego konsumpcjonizmu i prowadzenie bardziej zrównoważonego trybu życia nie tylko w zgodzie z naturą, ale również rodzimą kulturą i tradycją.

TORBY I TOREBKI NA ZAKUPY

Pierwszym i najłatwiejszym krokiem ku „zero waste” jest zabieranie z sobą na zakupy toreb, woreczków oraz pojemników. Jednorazowe plastikowe reklamówki tzw. *foliówki* to prawdziwa zmora wszystkich tych, którym leży na sercu dobro środowiska, zacznij więc od wyeliminowania właśnie ich. Postaw nie tylko na większą torbę, w której zmieścisz wszystkie zakupy, ale też małe (nie foliowe) woreczki, w których wylądują warzywa, pieczywo i wszystkie inne produkty spożywcze, jakie kupujesz na sztuki bądź na wagę. Do zestawu dołącz pojemniki na żywność. Zapakujesz do nich np. mięso, wędliny, sery itd. Dzięki nim przyniesiesz do domu jeszcze mniej foliowych jednorazówek, które finalnie

trafiłyby do kosza, a żywność przechowywana w pojemnikach tego typu, dłużej utrzyma świeżość.

SEGERGUJ ŚMIECI

Podstawą „zero waste” jest przede wszystkim odpowiednia segregacja śmieci. Segregacja śmieci nie powinna być tylko wymogiem administracyjno-państwowym, ale przede wszystkim osobistą powinnością każdego człowieka. Planeta jest naszym domem, który powinien być czysty i zadbany. Nie zawsze się tak dzieje. Recykling daje naprawdę dużo korzyści.

PIJ WODĘ Z KRANU LUB KUPUJ WODĘ W SZKALNYCH BUTELKACH

Zamiast sięgać po zgrzewkę plastikowych butelek z wodą mineralną, zamontuj w kranach filtr do uzdatniania wody. Nie dość, że ograniczysz produkcję plastikowych odpadów, to jeszcze wydasz na zakupach mniej pieniędzy. Innym rozwiązaniem może tu być zakup wody mineralnej w szklanych wymienialnych butelkach.

ZRÓB TO SAM I PRZETWARZAJ

Jeśli chcesz, aby twój dom, mieszkanie/ gospodarstwo domowe stały się ekologiczne, a Twoja rodzina produkowała mniej odpadów, podczas zakupów powinieneś sięgać po produkty w opakowaniach, które można ponownie wykorzystać. Stawiaj zatem na szklane pojemniki, słoiki czy butelki, które wykorzystasz nie tylko do przechowywania produktów spożywczych, ale też np. do wykonania różnego rodzaju dekoracji do domu lub mieszkania. Taki wnętrzarski recykling będzie nie tylko w duchu „zero waste”, ale też dodatkowo pozwoli Ci urozmaicić stylizację wnętrza.

KUPUJ NATURALNE KOSMETYKI

W Twojej łazience na pewno stoi płyn do mycia ciała, do tego tonik, szampon i mnóstwo innych kosmetyków. Wszystkie one są zapewne

zapakowane w plastikowe opakowania. Te, co prawda lądują w żółtym worku na odpady, jednak musisz wiedzieć, że proces recyklingu tworzyw sztucznych angażuje bardzo dużo energii oraz chemikaliów niezbędnych do ich przetworzenia. To oczywiście nie jest przyjazne dla środowiska. Dlatego kolejnym krokiem ku „zero waste” powinno być maksymalne wyeliminowanie jednorazowych pojemników. Dotyczy to także kosmetyków właśnie. Jak to zrobić? Sięgnij po naturalne odpowiedniki. Mydło lub szampon do włosów w kostce nie dość, że są pozbawione tego typu opakowań, to jeszcze ich skład nie przywodzi na myśl tablicy Mendelejewa.

KUPÓJ Z GŁOWĄ

Pewnie nikt z nas nie lubi wyrzucać jedzenia, jednak marnotrawstwo w naszych domach jest faktem, a statystyki nie kłamią. Jak podaje Portal Polskiego Radia, indywidualni konsumenci w naszym kraju wyrzucają do kosza aż 2 miliony ton jedzenia⁹. Jak się to ma do „zero waste”? Nijak oczywiście, dlatego przełączając się na tryb *ekodomu*, należy ograniczyć marnotrawstwo żywności.

Zacznij od swoich nawyków w sklepie spożywczym. Przede wszystkim wybieraj się na zakupy częściej – kupując mniejszą ilość jedzenia, wystarczającą np. na 2-3 dni zamiast na cały tydzień, łatwiej unikniesz ryzyka, że produkty staną się niezdatne do spożycia. Poza tym nie zapominaj listy zakupów – w Twoim koszyku powinno lądować tylko to, co faktycznie jest niezbędne do przygotowania posiłku.

POMYŚL, ZANIM WYRZUCISZ

Stare ubrania, dekoracje do domu i różnego rodzaju akcesoria, książki, czasopisma, płyty CD, które już nie są Ci potrzebne nie muszą trafiać na śmietnik. W ekologicznym domu nie ma miejsca na takie nieprzemyślane ruchy, dlatego szukaj nowych zastosowań dla przedmiotów, które chcesz wyrzucić. Jeśli takowych nie znajdziesz, przekaz je dalej – ubrania, w których już nie chodzisz lub stare meble mogą przydać się innym.

KOMPOSTUJ

Jeśli Twój ekologiczny dom ma być naprawdę przyjazny dla środowiska, weź też pod lupę odpadki organiczne. Niejadalne części roślin, obierki i resztki przeznacz na kompost. Kompostownik domowy to pojemnik, który możesz ustawić na balkonie czy tarasie lub w ustronnej części mieszkania. Wyprodukowany w ten sposób kompost będzie idealnym nawozem do roślin doniczkowych

Zamiast zakończenia – ...czarna strona konsumpcjonizmu

Skąd tyle śmieci w naszych domach? Odpowiedź wydaje się bardzo prosta – z powodu niepohamowanego konsumpcjonizmu i wygody. Kupowania rzeczy jednorazowych zamiast wielorazowych, które niemal od początku są przeznaczone na śmietnik, pakowania zakupów w foliowe torebki czy plastikowe pojemniki zamiast w opakowania wielokrotnego użytku. Kupujemy bezmyślnie i dużo wyrzucamy: jedzenia, ubrań, papieru, opakowań, elektroniki. Nie myślimy też, że wiele rzeczy nadaje się do recyklingu, bo tak jest wygodnie. To nasza wygoda sprawia, że tak wiele produktów spożywczych kupowanych jest w porcjach opakowanych w małe plastikowe pojemniczki: kawa na wynos w kubku, do tego zafoliowana kanapka i na obiad sałatka w plastiku. I tak rośnie góra śmieci wokół nas.

Każdy z nas może praktykować ideę „*zero waste*” wybierając rozwiązania adekwatne do siebie i swoich możliwości. Wbrew niektórym obiegowym opiniom „*zero waste*” nie jest drogim przedsięwzięciem. Szanujemy zasoby i swoje pieniądze poprzez kreatywne poszukiwanie oszczędności. To chyba największe benefity z „*zero waste*”, dla nas i dla środowiska, dla naszego życia w zgodzie z tradycją i naturą. **Walka trwa!**

Norbert Wasik – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager

związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Zwolennik idei zero waste. Autor książki „Rozważania nad współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

PRZYPISY:

1. *Pół tony odpadów komunalnych wytworzono na jedną osobę w UE; Polska na końcu zestawienia? www.samorzad.pap.pl*
2. *Ile odpadów wytwarza statystyczny Polak? Statystyka za 2020 r., www.teraz-srodowisko.pl*
3. *Pół tony odpadów komunalnych wytworzono na jedną osobę w UE; Polska na końcu zestawienia? www.samorzad.pap.pl*
4. *Masowa śmierć zwierząt morskich z powodu plastiku. 90 proc. ofiar go połyka, www.national-geographic.pl*
5. *Odpady z tworzyw sztucznych i recykling w UE: fakty i liczby, www.europarl.europa.eu/news/pl*
6. *Ile wiemy o zero waste?, zerowasterzy.pl*
7. *A. Kors: Styl życia Zero Waste. Wydawnictwo Vivante, 2017.*
8. *Plastik może zaszkodzić klimatowi., www.biznesalert.pl*
9. *Smakołyki lądują w koszu, www.polskieradio.pl*